

Marek A. Cichocki, *Początek końca historii. Tradycje polityczne w XIX wieku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, ss. 592.

Istnieje niepozobawiona racji opinia, że „piękny wiek XIX”, by użyć znanego określenia Jerzego W. Borejszy, staje się w coraz większym stopniu epoką zamkniętą, budzącą zainteresowanie jedynie wąskiego grona specjalistów z różnych dziedzin humanistyki. Jego doświadczenia przesłaniają dramaty historii ubiegłego stulecia, niekwestionowani bohaterowie tacy jak: Napoleon, Metternich czy Aleksander II stają się postaciami obecnymi jedynie na kartach podręczników, coraz bardziej odległymi w czasie, ich dylematy są nam w dużej części obce.

Marek Cichocki – filozof, politolog, historyk idei – postanowił przywrócić nam pamięć o XIX w. i odnaleźć dla niego miejsce w intelektualnym instrumentarium współczesnego człowieka. Tym samym niejako ożywić i ponownie zinterpretować tytułowe tradycje polityczne. Ideą spajającą jego rozważania jest koncept końca historii. Jak wiadomo, przeświadczenie, że dzieje zmierzają do jakiegoś celu, takiego czy innego finału, obecne było w różnych koncepcjach historiozoficznych od chrześcijaństwa, przez heglizm i marksizm, po jej współczesną artykulację z lat 90. XX w., w słynnym artykule, a potem książce Francis Fukuyamy. Autor skupia się na idei końca historii z ducha laickiej, będącej produktem procesu modernizacji. Jej początki dostrzega na przełomie XVIII i XIX stulecia. Tak tłumaczy swoje główne założenie: „chciałbym zaproponować w tej książce takie spojrzenie na Europę, zgodnie z którym wcześniejsza jej historia ma nadal znaczenie dla **naszej obecnej tożsamości** [podkr. R.S.] – przede wszystkim dla europejskiej kultury – ale jednocześnie współczesna Europa jako konkretna koncepcja nowoczesności w świecie oraz jako istniejący do dzisiaj układ ekonomicznych, społecznych i politycznych sił stanowi rezultat zachodzących przez dwa ostatnie stulecia procesów zmian jako łącznego zjawiska. Nazywam to zjawisko dążeniem do końca historii, pewnej historii” (s. 8). Zdaniem Cichockiego projekt ten na naszych oczach dobiegł (dobiega?) kresu. Cywilizacja europejska zdominowana przez idee emancypacji jednostki, postępu, niepoprawnego optymizmu wyczerpała swoje siły vitalne, stajemy więc przed pytaniem: co dalej? Cichocki stara się nie bawić w Kasandrę, interesują go raczej historyczne drogi, które doprowadziły do obecnej sytuacji. W tym sensie próbuje nas przekonać, że wiedza o XIX stuleciu nie ma charakteru antykwarycznego, nie jest bezużyteczna, pozwala nam bowiem lepiej zrozumieć mechanizmy historii europejskiej, jej wzloty i upadki. Dostrzec historyczne uwarunkowania, np. relacji francusko-niemieckich, czy lepiej zrozumieć miejsce Rosji w Europie. Więcej, Cichocki stawia tezę, że „charakteryzująca współczesnego Europejczyka utrata historycznej wrażliwości jest jego polityczną słabością” (s. 11).

Książka profesora w Collegium Civitas napisana została w formule zbioru esejów poświęconych różnym aspektom przemian historii europejskiej w XIX stulecie. Chronologicznie zaczyna się od analizy projektu napoleońskiego (Napoleon jako „pierwszy doczesny przywódca ludzkości”), kończy zaś uwagami na temat rewolucji 1905 r. W centrum zainteresowania Autora pozostają szeroko rozumiane tradycje polityczne XIX w., od wielkich ideologii poczynając (konserwatyzm, liberalizm, heglizm, marksizm), przez różnie interpretowane zjawiska ze sfery społeczno-politycznej (demokracja, nacjonalizm, rewolucja), po procesy gospodarcze (narodziny i różne oblicza kapitalizmu). W sensie metodologicznym książka

jest próbą połączenia historii idei z historią polityczną. Niekiedy z ducha heroistyczną, z reguły bowiem w narracji Cichockiego to wielkie postaci personifikują problemy epoki, zmiany zachodzące w świadomości, a nie odwrotnie. Owo tradycyjne podejście pozwala Autorowi niejako uczłowieczyć analizowaną historię, dostrzec w niej dylematy ówczesnych ludzi, a nie tylko anonimowe procesy.

Podziw budzi erudycja Marka Cichockiego, świetne czytanie w najważniejszych tekstach epoki i znajomość literatury przedmiotu. Choć często mamy do czynienia jedynie z odświeżeniem myśli już trwale zakorzenionych w naszej historycznej wyobraźni, odwołaniem się do tekstów wielokrotnie analizowanych, to połączone ze sobą w jednej opowieści sprawiają wrażenie udanego „intelektualnego recyklingu”.

Irytują natomiast niektóre interpretacje o wątpliwej poznawczo wartości, przepojone ponadto nadmierną skłonnością do ideologizacji. Jak choćby taka opinia: „Klasyczna wizja przeszłości zawsze obecnej w teraźniejszości – czy to pod postacią *historia magistra vitae* Cyserona, czy w jego idei sztuki pamięci – podobnie jak chrześcijańska eschatologia uświęconego czasu przeszłego, który towarzyszy nam do końca świata pod postacią dziejów zbawienia, **zostały przez nowoczesność całkowicie zakwestionowane na rzecz postępu, który uczynił przeszłość historycznie martwą** [podkr. R.S., s. 317]”¹.

Atutem książki warszawskiego filozofa jest zderzenie ze sobą historii europejskiej z historią Polski. Równoprawnymi bohaterami książki Cichockiego są zatem – obok Metternicha, Hegla czy Goethego – książę Adam Jerzy Czartoryski, Henryk Kamieński czy Zygmunt Krasiński. Choć ukazanie polskiego doświadczenia dziejowego jako czegoś wyjątkowego i odrębnego od Zachodu (w tym kontekście Autor akcentuje przede wszystkim konsekwencje związane z brakiem własnego państwa) może niekiedy budzić wątpliwości, to takie podejście pozostaje czymś oryginalnym, do dziś niestety niezbyt często spotykanym w polskiej literaturze.

Książkę Marka Cichockiego można zinterpretować dwojako.

Po pierwsze, jako obronę świata konserwatywnych wartości, zakorzenionych przede wszystkim w chrześcijaństwie. Nie dziwi to u redaktora naczelnego „Teologii Politycznej”, który, dodam, od lat światem konserwatywnych idei zajmuje się także badawczo. Czymś naturalnym zatem są pojawiające się od czasu do czasu uwagi polemiczne odnoszące się do autorów z kręgów „lewicowych”. Dostaje się autentycznym czy wydumany zwolennikom konstruktivismu, marksistom, propagatorom idei postkolonialnych i innych radykalnych, z punktu widzenia Autora, propozycji metodologicznych (np. s. 325). Widać to chociażby w rozdziale poświęconym nacjonalizmowi, w którym Cichocki wdaje się w polemikę z ustaleniami Ernsta Gellnera czy Benedicta Andersona (s. 477 i n.). Odrzuca jednoznacznie rozumienie narodu jako wytworu ludzkiej woli czy ludzkiej wyobraźni. Jego zdaniem kwestionuje ono nie tylko teologiczny sens rozumienia narodu, wywodzący się ze Starego Testamentu, ale także „każdą koncepcję narodu historycznego” (s. 481).

Po drugie, jako ostrzeżenie, do czego może prowadzić kult indywidualizmu, szeroko rozumiana laicyzacja życia społecznego, złudzenia dotyczące nieograniczonego postępu. Z tej perspektywy XIX stulecie doprowadziło, zdaniem Cichockiego, do „całkowicie niereczywistego rozumienia ludzkiej jednostki” (s. 569), a idea stworzenia całkiem nowego świata, świata końca historii okazała się kolejną utopią. Nieprzypadkowo w zakończeniu książki pojawia się cytat z Friedricha Nietzschego o „pyszonym Europejczyku, który oszalał” oraz przywołana zostaje dwuznaczna figura Fausta jako „prefiguracja nowoczesnego człowieka mocarza” (s. 568).

¹ W tym przypadku Cichocki niezbyt precyzyjnie i moim zdaniem w dużym stopniu bezpodstawnie powołuje się na opinię R. Kosellecka.

Podczas lektury zbioru esejów warszawskiego filozofa przychodzi na myśl pytanie, do jakiej tradycji uprawiania historii idei odwołuje się Autor? Wydaje się, że Cichockiemu bliższy jest Andrzej Walicki ze swoimi erudycyjnymi, głęboko osadzonymi w filozofii epoki analizami, niż Marcin Król, preferujący język nie tak skomplikowany, bardziej literacki, tym samym mogący liczyć na mniej wyrobionego czytelnika. Czy polska historia idei powinna podążać drogą pierwszego, czy drugiego, to już jednak temat na zupełnie odrębne rozważania.

Rafał Stobiecki

Joanna Tokarska-Bakir, *Bracia miesiące. Studia z antropologii historycznej Polski 1939–1945*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2021, ss. 527.

Joanna Tokarska-Bakir, ceniona antropolożka kultury, nie pierwszy raz i zapewne nie ostatni, postanowiła zmierzyć się ze światem historii najnowszej, a bardziej precyzyjnie z fenomenem Zagłady na ziemiach polskich. Swego czasu głośna była jej książka *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego* (2018). Opiniowana praca jest w dużym stopniu kontynuacją wątków wówczas podjętych i rezultatem kolejnych kwerend archiwalnych, prowadzonych przede wszystkim w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oraz zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Książka to zbiór dwunastu artykułów/szkiców/esejów (trudno tu o precyzję definicyjną) historycznych, częściowo już publikowanych, także w obcojęzycznych wersjach językowych, częściowo ukazujących się w druku po raz pierwszy (tych ostatnich jest sześć). Zebrane w jednym, obszernym tomie nabierają innego znaczenia, dopełniają się wzajemnie, często pozwalają uchwycić podobne wydarzenia z różnych perspektyw. To kolekcja porażających i wstrząsających w swojej wymowie *case studies* dokumentujących z wielką starannością warsztatową kilkanaście zbrodni na Żydach dokonanych w czasie wojny i w okresie po jej zakończeniu. Odpowiedzialność za nie spada na żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych oraz na oddziały dywersyjne Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Opisywane historie miały miejsce w różnych miejscach ziem polskich – na Sandomierszczyźnie, w Kieleckiem, na ziemi opoczyńskiej czy na Podlasiu. Autorka na podstawie drobiazgowej analizy dokumentów, relacji ustnych, akt powojennych procesów (wiarygodność tych źródeł z racji tego, że śledztwa były prowadzone przez struktury Urzędu Bezpieczeństwa, a niektóre zeznania były przez oskarżonych odwoływane przed sądem jako wymuszone w trakcie przesłuchań, jest niekiedy kwestionowana przez część historyków) dokonuje swoistej wiwisekcji zbrodni. Rysuje portrety sprawców, stara się pokazać ich wykształcenie i pochodzenie społeczne, sieć powiązań rodzinnych i interesów. To te ostatnie odegrały kluczową rolę w procesie wyparcia i zapomnienia zbrodni. Nie bez znaczenia było także powojenne zaangażowanie części żołnierzy podziemia w struktury MO i UB.

Obraz, jaki wyłania się z książki, często uderza w zastane i trwale zakorzenione w społeczeństwie wyobrażenia i stereotypy. Analizowane przez Autorkę przykłady wskazują, że organizujący mordy na „żydowskich Polakach” (określenie zaczerpnięte z książki) ludzie byli często dobrze wykształceni, należeli do lokalnych elit, trudno zatem dalej bronić tezy, że udział w masowych zbrodniach brały tylko osoby z marginesu społecznego. W tym kontekście Tokarska-Bakir akcentuje rolę silnie zakorzenionych na prowincji różnych form antysemityzmu, będących pokłosiem wieloletniej propagandy endecji. „Obcość” Żydów, wzmocniona eksterminacyjną polityką Niemców, zaowocowała swoistym przyzwoleniem na dehumanizację żydowskich

sąsiadów. Autorka wskazuje na niewystarczalność czy ograniczoność zarówno tych interpretacji współudziału Polaków w Zagładzie, które odwołują się do czynników klasowych, jak i tych, które tłumaczą zbrodnie ogólną demoralizacją i postępującą „banalizacją zła”.

Dla zrozumienia intencji Autorki kluczowy wydaje się cytat informujący, że przedmiot książki „można określić jako etnografię Zagłady, czyli typ dokumentacji, w którym rolę pierwszoplanową odgrywają kategorie lokalne, zaczerpnięte z języka chłopów i mieszkańców małych miasteczek. Taka też była sceneria «ostatecznego rozwiązania» na prowincji, a raczej tego, co się wydarzyło na jego obrzeżach, w trzeciej fazie Szoa. W kadrze prawie zupełnie nie widać Niemców, są wyłącznie żydowscy i nieżydowscy Polacy oraz to, co się dzieje pomiędzy nimi” (s. 9).

Takie podejście metodologiczne ma swoje mocne i słabe strony. Do tych pierwszych należy z pewnością uwzględnienie perspektywy oddolnej, lokalnej. W literaturze anglosaskiej określanej mianem *history from below*. Pozwala ona prześledzić wydarzenia w sposób często niezwykle drobiazgowy, nadać im sens związany z działaniami konkretnych ludzi, dostrzec lepiej motywy, jakimi się kierowali (co nie zawsze okazuje się możliwe), daje szansę na zrekonstruowanie modelu relacji międzyludzkich. Słynna Hilbergowska triada, łącząca sprawców, ofiary i świadków, nabiera wówczas innego wymiaru, przestaje być tak jednoznaczna, wspomniane figury nabierają innego znaczenia. Sprawcami często okazują się być Polacy, Żydzi przestają być jedynie biernymi ofiarami (jednym z bohaterów jest Zelman Baum, jeden z przywódców partyzanckiego oddziału BCh), a kategoria świadka nabiera swoistej dwuznaczności.

Jednocześnie taka perspektywa pozbawia kreowany przez Autorkę obraz ważnego kontekstu/kontekstów. Czytając książkę Tokarskiej-Bakir, można niekiedy „zapomnieć”, że opisywane przez nią wydarzenia toczą się w warunkach wojennych, w czasach bezwzględnej okupacji, postępującej brutalizacji życia. W sytuacji, kiedy to, co zwykle łączymy ze strukturą państwową, czyli odgórna norma etyczna i prawna, nie jest w stanie, a może nie chce kontrolować masowych zachowań społecznych, a tzw. zwykli ludzie są zdolni do potworności, u wielu nie działają hamulce moralne, religijne, a ci, którzy mogliby ich powstrzymać, wybierają bierność, odwracają się. To czas, w którym dla wielu ludzi najważniejszym celem było przeżyć, uratować siebie i najbliższych. To oczywiście w żaden sposób nie usprawiedliwia mordów dokonywanych na „żydowskich Polakach”, stanowi jednak niezbywalne tło opisywanych wydarzeń. Dodatkowo perspektywa zaproponowana przez Autorkę spycha na marginesy heroiczne dokonania Sprawiedliwych, którzy pojawiają się w narracji, najczęściej w roli ofiar. Wreszcie, to także taki typ opowieści, który w pewnym sensie bierze w nawias dziejowy kluczową kwestię, kto zaplanował Ostateczne Rozwiązanie, i kto ponosi zań prymarną odpowiedzialność.

Tokarska-Bakir uprawia rodzaj „patchworkowej historiografii”, opartej na swoistym kulcie źródła. Z fragmentów zachowanej dokumentacji stara się skonstruować w miarę całościowy obraz, miesza ze sobą źródła archiwalne, relacje ustne, zasłyszane opowieści, materiały pochodzące z prowadzonych po latach wywiadów autobiograficznych. Czyni to świadomie, dowodząc, że „największą wartość w badaniu historycznym stanowi naoczność źródeł, które przenoszą głos przeszłości [...] parafraza jest zawsze anachroniczna, podczas gdy żywa mowa zapisana w źródłach stanowi rodzaj skamieliny, transmitującej głos epoki” (s. 89). Obszerne i liczne cytaty budzą jednak niekiedy poczucie nadmiaru, tym bardziej że często pozostawione są bez autorskiego komentarza. Wątpliwości budzą także niektóre interpretacje, jak np. ta, która sugeruje, aby opisywane morderstwa na Żydach traktować w kategoriach „czystki etnicznej” dokonywanej przez zbrojne podziemie.

Książka Joanny Tokarskiej-Bakir, a także inne prace dotyczące relacji polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej, sygnowane m.in. przez Centrum Badań nad Zagładą Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, uderzają w fundamenty martyrologiczno-heroistycznej wizji dziejów

Polski. Widać coraz wyraźniej, że podejmowana w obrębie polityki historycznej obozu do niedawna jeszcze rządzącego sumaryczna obrona dokonań zbrojnego podziemia lat wojny i okupacji nie wytrzymuje konfrontacji z zachowaną dokumentacją. Jak pokazuje zbiór studiów warszawskiej Badaczki, nie dotyczy to tylko faszyzujących i antysemickich formacji obozu narodowego. To ważny głos w toczącej się od czasów publikacji książki Jana Tomasza Grossa debacie dotyczącej polskiej współodpowiedzialności za Holocaust.

Rafał Stobiecki

Maciej Zakrzewski, *Rewolucja konserwatywna – przypadek Polski. Myśl polityczna środowiska „Buntu Młodych” i „Polityki” 1931–1939*, Instytut Pamięci Narodowej, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2021, ss. 626 + [6].

Autor pracy jest politologiem i historykiem, pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie i nauczycielem akademickim związanym z Uniwersytetem Papieskim Jana Pawła II.

Książka Macieja Zakrzewskiego nie jest pierwszą próbą analizy fenomenu dwóch przedwojennych Giedroyciowych periodyków – „Buntu Młodych” i „Polityki”. Wcześniej tematem tym zajmowali się m.in. Marcin Król, Rafał Habielski i Marek Żebrowski. Monografia krakowskiego Badacza wyróżnia się na tym tle wyjątkowo analitycznym podejściem, szerokością spojrzenia, wprowadzeniem nowych źródeł (m.in. korespondencji z archiwum rodziny Bocheńskich), wreszcie oryginalną ramą interpretacyjną. Jako trzy najważniejsze cele badawcze Autor wymienił: 1) „pogłębienie wiedzy o historii środowiska i omawianych tytułów prasowych; 2) „zrekonstruowanie intelektualnych korzeni w poszczególnych obszarach problemowych środowiska”; 3) wpisanie dorobku „Buntu Młodych” w „szeroki kontekst intelektualny, nie tylko wertykalny, związany z polską tradycją, ale również horyzontalny, odnoszący się do przemian w łonie europejskiego konserwatyzmu lat trzydziestych” (s. 15).

Konstrukcja pracy ma charakter problemowy. Składa się z siedmiu rozdziałów, zwyczajowych wstępu i zakończenia oraz postscriptum. Całość uzupełnia obszerna i wielowątkowa bibliografia. Autor zaczyna od zaprezentowania środowiska „Buntu Młodych” i „Polityki” na tle sceny politycznej II Rzeczypospolitej. Pokazuje jego narodziny, stosunek do głównych sił politycznych – sanacji i narodowej demokracji, relacje z nurtem zachowawczym, koneksje towarzyskie czołowych autorów obu periodyków. W dalszych partiach rozprawy Zakrzewski obszernie przeanalizował kluczowe kategorie obecne w myśli politycznej środowiska – państwo, naród, katolicyzm, relację między mocarstwowością a totalitaryzmem. Odnosił się do refleksji ustrojowej czołowych autorów obu pism – rozumienia polskiej racji stanu, roli elit w państwie, głosów dotyczących reformy wyborczej oraz krytycznych wypowiedzi na temat biurokracji. Kolejne rozdziały poświęcone zostały wizji polityki zagranicznej, pomysłom dotyczącym miejsca w państwie mniejszości narodowych, w tym kwestii ukraińskiej i żydowskiej, wreszcie refleksji na temat ekonomii i życia gospodarczego. Całość wieńczy kluczowy dla rozważań Autora rozdział na temat środowiska „Buntu Młodych” jako przykładu ogólnoeuropejskiego zjawiska „rewolucji konserwatywnej”.

Lektura książki skłania do kilku refleksji ogólnych. Koncentracja na różnych wymiarach myśli politycznej spowodowała, że kluczowa dla środowiska postać Jerzego Giedroycia została zepchnięta nieco w cień. Pojawia się częściej w przypisach niż w głównej narracji. Łatwo to

oczywiście wytłumaczyć osobowością późniejszego redaktora „Kultury” i sposobem jego działania (w powojennym propagandowym paszkwilu Klaudiusz Hrabyk trafnie określił Giedroycia mianem „wielkiego niemowy i wielkiego reżysera”). Jednocześnie jednak pokazuje różnicę między Giedroyciem sprzed 1939 i po 1945 r. Głównymi bohaterami są czołowi publicyści obu pism: bracia Bocheńscy – Adolf i Aleksander, w mniejszym stopniu Józef Maria, bracia Pruszyńscy – Ksawery i Mieczysław. Często na kartach pracy pojawiają się także: Stanisław Cat-Mackiewicz, Kazimierz Studentowicz, Jan Frankowski, Józef Winiewicz czy Jerzy Niezbrzycki. Ich wypowiedzi publikowane w „Buncie Młodych” i „Polityce” są często zestawiane (zostawiam na marginesie pytanie, czy zasadnie?) z tekstami drukowanymi przez tych samych autorów na łamach „Czasu” czy wileńskiego „Słowa”.

Ciekawym wątkiem, dotychczas słabo zbadanym, jest stosunek środowiska do dziedzictwa krakowskich stańczyków. Autor przekonująco udowodnił, że mimo wyrastającej z pokoleniowego buntu retoryki (pisanie o „ludziach muzealnych”, kwestionowanie potrzeby odwoływania się do dorobku pokolenia niewoli), koncepcje Michała Bobrzyńskiego, Stanisława Koźmiana czy Józefa Szujskiego inspirowały publicystów obu periodyków, zarówno w warstwie ustrojowej, jak i w aspekcie sposobów na rozwiązanie kwestii ukraińskiej. W tym ostatnim przypadku Autor przywołał m.in. wzywającą do porozumienia, pochodzącą z 1866 r. wypowiedź J. Szujskiego: „nie wahamy się nazwać kwestii ruskiej kwestią społeczną z dążeniami narodowymi [...] Wobec Rusinów i spraw ruskich nie bądźmy Lachami, którzy im obmierzli, bądźmy reprezentantami liberalnej Polski, do której się długo, jako do opieki przeciw lackiej swawoli i moskiewskiemu despotyzmowi pod opiekę udawali”. W tym kontekście Zakrzewski zakwestionował obecną w literaturze tezę, że pomysły środowiska na współpracę polsko-ukraińską miały głównie rodowód piłsudczykowski (s. 413–414).

Wreszcie ostatnia kwestia, absolutnie kluczowa dla odczytania całościowego przesłania pracy. Nie przekonała mnie podjęta przez Autora, w moim przekonaniu chybiona, próba wpiśnięcia myśli politycznej „Buntu Młodych” i „Polityki” w sygnalizowaną już tradycję rewolucji konserwatywnej lat 30. Dlaczego? Po pierwsze, Autor zlekceważył dystans, jaki do ideologii konserwatywnej deklarowali (zgoda, że z pewnej perspektywy czasowej) sam Giedroyc w *Autobiografii na cztery ręce*, ale także inni członkowie środowiska, np. A. Bocheński. Nie znaczy to oczywiście, że w tekstach drukowanych na łamach obu periodyków nie można odnaleźć wielu odniesień do szeroko rozumianego świata konserwatywnych wartości. Po drugie, środowisko obu pism było zbyt pluralistyczne, w sensie głoszonych poglądów, aby można je było zamknąć w wygodnej formule młodego konserwatyzmu. Po trzecie wreszcie, porównanie do francuskiej Action Française czy do koncepcji rozwijanych w Niemczech przez Ernsta Jüngera bądź Carla Schmitta wydaje mi się mocno na wyrost. W tym przypadku pozorne zbieżności w postaci aprobaty dla silnego państwa mieszają się z głębokimi różnicami, w sensie np. zasadniczo innego podejścia do nacjonalizmu czy antysemityzmu. Nie mówiąc już o uwikłaniach części polityków reprezentujących obie formacje – francuską i niemiecką – we współpracę z brunatnym totalitaryzmem.

Podsumowując, książka Macieja Zakrzewskiego jest inspirującą, choć momentami dyskusyjną próbą współczesnego odczytania dziedzictwa myśli politycznej obecnej na łamach dwóch pism stanowiących ciekawy, ale marginalny, ideologiczny panoramy Polski lat 30. Pouczająca jest także ta część pracy, w której Autor odnosi się do wojennych i... powojennych losów swoich bohaterów, z których część pozostała na emigracji, a inni w imię realizmu politycznego starali się odnaleźć dla siebie miejsce w rzeczywistości PRL-owskiej.

Jan Wasiewicz, *Pamięć – chłop – bunt. Transdyscyplinarne badania nad chłopskim dziedzictwem. Historia pamięci pierwszego powstania ludowego na ziemiach polskich*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2021, ss. 719.

Autor jest z wykształcenia filozofem, pracownikiem Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu. Od dłuższego czasu zajmuje się badaniem fenomenu pamięci, ze szczególnym uwzględnieniem warstwy chłopskiej.

Opiniowana książka wpisuje się jednocześnie w dwie tradycje czy nurty badawcze, od kilku (kilkunastu?) lat silnie obecne w polskiej humanistyce. Po pierwsze, są nimi studia nad pamięcią. Podobnie jak w światowej refleksji, także w rodzimej nauce obserwujemy zjawisko boomu pamięciowego. Obejmuje on niezwykle szerokie spektrum problemów – od studiów nad pamięcią Zagłady, przez prace poświęcone pamięci jednostek (fenomen pamięci autobiograficznej) oraz różnych warstw i grup społecznych, po zupełnie współczesne opracowania na temat polityki historycznej, zwanej także niekiedy polityką pamięci. Po drugie, monografia Jana Wasiewicza jest częścią zjawiska nazywanego niekiedy tzw. ludowym zwrotem w polskiej historiografii, którego najbardziej znanymi przykładami są prace Adama Leszczyńskiego, Kacpra Pobłockiego czy Michała Rauszera, będące z ducha rewizjonistyczną próbą nowego odczytania dziejów narodowych z punktu widzenia tzw. mas ludowych.

W problematykę rozprawy poznańskiego Badacza dobrze wprowadza sam tytuł wraz z podtytułem. To studium z zakresu pamięci kulturowej (w znaczeniu nadanym temu terminowi przez Aleidę Assmann) „ludowo-pogańskiego powstania (rewolucji?)” z czasów po śmierci Mieszka II. Ten jeden z najbardziej tajemniczych epizodów z dziejów monarchii wczesnopiastowskiej Autor pragnie odczytać w perspektywie świadomie marginalizowanej pamięci buntu chłopskiego.

Praca składa się z dwóch zasadniczych części – teoretycznej oraz empirycznej. Ta pierwsza, licząca ponad 240 stron, jest niejako wprowadzeniem do zasadniczego tematu. Niezwykle szczegółowo (czy słusznie?) Autor omówił w niej zagadnienia pamięci i zapomnienia, sposoby ich badania oraz sformułował szereg uwag na temat miejsca chłopstwa w polskiej kulturze i historii. Doceniając ten popis erudycji, można zasadnie zastanawiać się, czy jest on w takiej objętości i w takiej formule potrzebny? Czy rzeczywiście omówienie klasycznych pozycji z zakresu badań nad pamięcią (Maurice Halbwachs, Jan i Aleida Assmannowie, Pierre Nora, Marianne Hirsch), wsparte komentarzami dotyczącymi równie często cytowanych w literaturze dzieł z zakresu studiów postkolonialnych i innych nurtów z zakresu nowej humanistyki, stanowi niezbędne wprowadzenie do zasadniczego tematu? Mam wrażenie, że jest raczej dowodem braku dyscypliny językowej Autora. Tym bardziej że w drugiej części pracy zasygnalizowane teoretyczne inspiracje nie zawsze są obecne.

W gąszczu cytatów, omówień, komentarzy gdzieś gubi się metodologiczne credo Wasiewicza. Kategoria, która określa horyzont jego rozważań, to „metachłopska postpamięć”. Jego pierwsza część odsyła do pojęcia „metachłopów”, a więc tych, którzy „choć nie należą już *sensu stricto* do warstwy chłopskiej, to mają chłopskie korzenie i, co kluczowe, są ich świadomi oraz przyznają się do nich” (s. 178). Postpamięć to z kolei pamięć chłopskiego doświadczenia (w tym przypadku przede wszystkim poddaństwa i pańszczyzny), rozumiana jako „transfer traumy”, przenoszona z pokolenia na pokolenie aż po współczesność. Z takim stanowiskiem Autor łączy postawę zaangażowanego badacza, jak pisze „«pamięciowego wojownika» (określenie Michała Łuczewskiego), postulującego i starającego się wcielać w życie program przeszukiwania, prześwietlania za pomocą reflektora kulturowej pamięci jako strategii badawczej

pomroki naszych dziejów, by wydobyć z nich opowieści o tych, którzy byli w polskiej historii marginalizowani, dyskryminowani, poddawani często bezwzględnej eksploatacji i opresji, czasem instrumentalnie hołubieni, rzadko zaś kiedy traktowani podmiotowo” (s. 209).

Wspomniana część druga, empiryczna, to próba prześledzenia opowieści o buncie Masława, pojawiających się w nich charakterystycznych motywach, mechanizmach tabuizowania, wypierania „prawdziwego” charakteru chłopskiej rebelii, od czasów średniowiecznych po współczesność. W rolach *memory makers* Autor obsadził średniowiecznych i nowożytnych kronikarzy, artystów, zawodowych historyków, autorów podręczników, pisarzy, publicystów. Tę zróżnicowaną bazę źródłową stanowią zatem teksty kultury o bardzo zróżnicowanym charakterze. Obok siebie jako źródła pamięci funkcjonują zatem *Kronika* Galla, *Wieczory pod lipą* Lucjana Siemińskiego czy pisany w czasie II wojny światowej dramat Jerzego Zawieyskiego poświęcony postaci Masława. Autor nie pisze nigdzie o zasadach ich selekcji, traktuje je w sposób równoprawny.

W centrum zainteresowania Autora pozostaje opowieść, pytanie o jej źródłowy status, jej krytyka w sensie warsztatowym, są brane w nawias, traktowane jako nieistotne. Takie podejście prowadzi wprost do pewnej dowolności interpretacyjnej, skłonności do formułowania efektownych, trafiających do masowej wyobraźni nazw. Wasiewicz z aprobatą przywołuje określenia pojawiające się we współczesnej literaturze na temat opisywanych przez siebie wydarzeń: „pierwsze powstanie niewolników” (K. Pobłocki) czy „jeden z fundacyjnych aktów polskiej państwowości” (A. Leszczyński), samemu dowodząc, że „bunt Masława” miał w dziejach Polski znaczenie porównywalne z chrztem. „Porażka ludowo-pogańskiego ruchu” (s. 558) zapoczątkowała bowiem proces politycznego i ekonomicznego podporządkowania warstw ludowych, odcisnęła trwale piętno na dalszych dziejach społeczeństwa i państwa. Z tego punktu widzenia jego marginalizowanie, jak podkreśla Autor, „wydaje się kolejnym przejawem naszej narodowej amnezji” (s. 559).

Książkę Jana Wasiewicza śmiało można dołączyć do całkiem już długiej listy prac próbujących na nowo odczytać sens dziejów Polski, a jednocześnie wpisać w debatę nad przeszłością, w tym przypadku bardzo odległą, koncentrującą się wokół tożsamości społeczeństwa i jego historycznej genealogii. Jednocześnie odnoszę wrażenie, że w tym obszernym, momentami przegadanym, a czasem zawierającym niepotrzebne dygresje tekście, jak w soczewce kumulują się zarówno mocne, jak i słabe strony metodologicznej refleksji nad pamięcią. Na tym „pamięciologicznym straganie” każdy może znaleźć coś dla siebie.

Rafał Stobiecki

Maria Ferenc, „Każdy pyta co z nami będzie”. Mieszkańcy getta warszawskiego wobec wiadomości o wojnie i Zagładzie, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2021, ss. 528, fot.

Autorka pracy jest socjolożką, pracowniczką Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, koordynatorką projektu badawczego *Encyklopedia getta warszawskiego*. Opiniowana książka jest jej debiutem książkowym, za który otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki”. Powstała ona na podstawie rozprawy doktorskiej, której promotorką była Barbara Engelking. Dobrym wprowadzeniem do zrozumienia intencji Autorki może być motto zaczerpnięte od Waltera Benjamina: „Wyartykułować historycznie to, co minione, nie oznacza, że trzeba je

poznać «takim, jakie naprawdę było». Oznacza natomiast [...] uchwycić obraz przeszłości, jaki znienacka narzuca się historycznemu podmiotowi w chwili grozy”.

Książka podejmuje temat w dużym stopniu pionierski. W dotychczasowej literaturze zajmowano się bowiem przede wszystkim analizą dostępnej wiedzy o Zagładzie w obrębie świata zewnętrznego, marginalizując to, co docierało i co wiedzieli Żydzi zamknięci w gettach. Autorka próbuje spojrzeć na tragedię warszawskiego getta z perspektywy ofiar, odpowiedzieć na pytanie o stan wiedzy o Zagładzie, jaka była udziałem jego przymusowych mieszkańców. Inaczej mówiąc, to próba opowiedzenia o „historii złudzeń, wyobrażeń, społecznej recepcji wykreowanego obrazu wydarzeń, mentalności i studium tego, w jaki sposób dana grupa ludzi rozumiała swoją sytuację, jak starała się dotrzeć do tego, jak jest «naprawdę»” (s. 17). W sensie chronologicznym monografia zamyka się w cezurach 1939–1942 (we wrześniu tego roku zakończyła się największa akcja likwidacyjna). Dalsze miesiące zostały opisane w epilogu. Autorka przyjęła jako zasadę konstrukcyjną konwencję problemową. Poszczególne rozdziały (poza wprowadzeniem i fragmentem pt. *O czym jest ta książka?*) poświęcone zostały w kolejności obiegowi informacji w okupowanej Warszawie przed zamknięciem getta, recepcji wiadomości o przebiegu wojny, które docierały do dzielnicy zamkniętej, obrazowi strony aryjskiej w oczach mieszkańców getta, wiadomościom od bliskich spoza getta, analizie informacji zbieranych przez żydowską konspirację. Tę część zamyka rozdział *Zwykli ludzie wobec Zagłady*, koncentrujący się na interpretacji pogłosek o masowej eksterminacji. Dodatkowo w pracy znajdujemy epilog, chronologicznie doprowadzony do powstania i likwidacji getta, zakończenie, zestawienie bibliografii oraz pomocne indeksy osobowy i nazw geograficznych.

Nie wartościując poszczególnych części monografii, warto zwrócić uwagę na wspomniany rozdział dotyczący reakcji „zwykłych ludzi”. Biorąc pod uwagę fakt, że prasa konspiracyjna docierała według różnych szacunków do maksimum 20% mieszkańców getta, źródłem wiedzy tych ludzi musiały być przede wszystkim plotki i pogłoski, będące przedmiotem codziennych rozmów. To w reakcjach tych ludzi jak w soczewce odbija się stosunek Żydów do nadchodzących różnymi drogami do getta wiadomości o eksterminacji. Zdaniem Autorki dwie z nich były najbardziej typowe. Pierwsza wiązała się ze strachem, swego rodzaju wyparciem, docierające do getta informacje były bowiem zbyt przerażające, aby móc przyjąć je do wiadomości. Druga wyrastała z potrzeby racjonalizacji, tłumaczącej, czemu coś takiego nie mogłoby się zdarzyć w Warszawie. Jak zauważa Maria Ferenc: „można je rozumieć jako próbę społecznego rozładowania napięcia, które budziły pogłoski, a także normalizowania tego, co wydawało się zupełnie irracjonalne, niemożliwe” (s. 404). Z analizy różnych przekazów źródłowych wynika, że dla większości mieszkańców getta Zagłada aż do pierwszej akcji likwidacyjnej, a niekiedy i później, wydawała się czymś niepojętym, „niemożliwym do pomyślenia” (s. 436). Szukając uniwersalnego mechanizmu mentalnego, Autorka odwołała się w tym kontekście do klasycznej pracy jednego z nowatorów dwudziestowiecznej historiografii Luciena Febvre’a, który na przykładzie analizy poglądów François Rabelais’a dowodził, że elementami ludzkiego światopoglądu mogą się stać jedynie te elementy, które się w nim mieszczą i dają się z nim zintegrować.

W narracji wyróżnić można niejako trzy warstwy – historyczną, odwołującą się do realiów dzielnicy zamkniętej, społeczną – pokazującą, przez pryzmat jednostkowych losów relacje między ludźmi, wreszcie mentalną, koncentrującą się na rekonstrukcji świata przeżywanego przez Żydów w trakcie wojny. Autorka stara się odpowiedzieć na pytania, jakie były źródła informacji napływających z zewnątrz do getta oraz jak te wiadomości rozumieli i interpretowali mieszkańcy dzielnicy zamkniętej. Wyróżniła trzy typy takich informacji: oficjalne – płynące bezpośrednio lub pośrednio od Niemców, nieoficjalne – m.in. pochodzące z prasy konspiracyjnej lub zbierane przez podziemne organizacje, wreszcie plotki i pogłoski. Jednocześnie

Autorka nie traktuje tego podziału w sposób sztywny, akcentuje fakt mieszania się informacji pochodzących z różnych źródeł, ich docieranie do mieszkańców getta traktuje jako proces. Stara się odsłonić, na tyle, na ile to możliwe, świat emocji towarzyszących napływającym wiadomościom, zastanawia się nad ich rolą w postrzeganiu nadciągającej Zagłady.

Monografia oparta jest na bardzo solidnej podstawie źródłowej. Kluczową rolę odgrywają dokumenty zgromadzone w Archiwum Ringelbluma. Wyrasta to z przekonania Autorki, że dla jej tematu fundamentalne znaczenie mają świadectwa powstałe „tam i wtedy”. Ferenc przeprowadziła także kwerendy w zbiorach Yad Vashem, Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie i w YIVO w Nowym Jorku. W mniejszym stopniu przywoływane są powojenne relacje, niekiedy, jak trafnie zauważyła Autorka, „obarczone różnymi ograniczeniami” (s. 29). Jeśli chodzi o rodzaj świadectw, to dominują dokumenty osobiste w postaci dzienników, wspomnień, listów i relacji więźniów warszawskiej dzielnicy żydowskiej. Zbiór ten uzupełnia ówczesna prasa – oficjalna i konspiracyjna.

Zwraca uwagę wysoka świadomość metodologiczna Autorki. Odwołując się do różnych inspiracji z historii (historia społeczna, historia kulturowa, historia emocji), socjologii (interakcjonizm symboliczny, podkreślający wspólnotowy wymiar tworzonych interpretacji rzeczywistości, metoda biograficzna, biografia jako „środek” do poznania rzeczywistości raczej niż jako tekst, „efekt narracji”), udało jej się wyjść poza czysty opis wydarzeń, pokazać przeszłość w kilku wymiarach, daleko wychodzącą poza świat tradycyjnej faktografii. Książka Marii Ferenc to pouczający przykład udanego połączenia metod historycznych z teoriami z zakresu nauk społecznych i psychologii, przy zachowaniu szacunku dla dorobku i specyfiki różnych dyscyplin.

Wysoko oceniam dzieło młodej warszawskiej Badaczki. Udało się jej pokazać niełatwy temat w sposób atrakcyjny, także pod względem językowym, nowatorski i z dużą dozą empatii. Udowodnić, że warszawskie getto nie było informacyjną wyspą, oderwaną od świata zewnętrznego. Ciekawie sproblematyzować zjawisko z pogranicza historii, socjologii i psychologii, zinterpretować wielowątkowy, rozłożony w czasie proces, w jakim do mieszkańców warszawskiego getta docierała trudna do wyobrażenia wiedza o ich przyszłym losie.

Rafał Stobiecki